

# WESOŁE ABC

## Święcone



SPRYCIARZ

— Czy cię ząb boli?  
— Nie, tylko nie ogoliłem się.



W ATELIER

— Stop! Niedobrze! Cios w głowę nie miał wyrazu. Powtórzyć.



MŁODA GOSPODYNI

— Może ci pomóc, Marjo?  
— Nie, dziękuję, teraz mam za dużo roboty.



NAMIĘTNY BRYDZYSTA

— A to duży! Zamiast w dzie siatkę, wyszedł w asa!...



DOMYŚLNY

— Pewnie im zabrakło pieniędzy i dlatego nie wykończyli tego domu.

Pani Jadwiga w radosnym podnieceniu kończyła przybieranie stołu.

Święcone było właściwie już gotowe. Jeszcze tylko chodziło o dekorację gałązkami bukszpanu, co należało do tradycji.

Pomagało w tem pani Jadwidze

nem...

— No i jakże święcone?

— A chodź, zobacz.

Obaj panowie weszli do pokoju, gdzie wspaniały widok olśnił oczy gości.

— Fiu! Fiu! Tu kielbaska, tu szyneczka, tu schabik, tu sztufo-



dwoje dzieci, skubiących ukradkiem smażone ozdoby mazurków. Pan Józef chodził za żoną dokoła stołu, rzucając od czasu do czasu cenne uwagi:

— Ten schab postawiłbym bliżej, bo szynka go zasłania.

— Baranka myślę przekreślić tą ułamaną nogą do tyłu.

— Tu by można jeszcze tę nalewkę wiśniową zmieszać.

— No! Gotowe! — oświadczyła wreszcie z westchnieniem ulgi pani Jadwiga, obejmując badawczym spojrzeniem efektowną całość.

— Ja się teraz trochę ogarnę i pójdę z dziećmi do groby. Potem odprowadzę je do mamy, żeby jutro nie przeszkadzały przy gościach. Gdybyś był głodny, to niech ci Zosia poda herbaty.

Tak się już utarło, że święcone napeczynano dopiero w pierwszy dzień świąt, podczas późnego śniadania z udziałem gości.

Po wyjściu małżonki pan Józef krzątał się jeszcze chwile, poprawiając drobne usterki kompozycyjne zastawy, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek.

— Ha! Jak się masz, Władziu! — gospodarz serdecznie powitał kolegę z biura. — Właśnie sam jestem...

— To dobrze... to dobrze... — uśmiechnął się gość. — Weź kapelusz i wypadnijmy gdzieś coś przetrząść, bo w domu człowieka zamorza głodem. A gdzież małżonka?

— Wysłała trochę na spacer. Napracowała się przy święco-

na... A to prosiak! Jak Boga kocham!... I indyk!... Czekajno, a to jakaś starka?!

— U mnie już stoi z osiem lat, — rzekł skromnie pan Józef, promieniając słuszną dumą.

— E, no to czekaj. Gdzie mamy chodzić, żeby nas jeszcze struli na święta...

— Ale, widzisz... tak w sobotę zaczynać... — wahał się pan Józef.

— A poświęcone już? — spytał pan Władysław z niepokojem w głosie.

— No tak. Posyłałamy do kościoła chleb i jajka.

— E, to w porządku! Już się bałem. Jak poświęcone, to niema co. Zaczniemy po chrześcijańsku od jajeczka, co? Tu sobie usiądzie my, na boku.

Pan Józef odczuwał jeszcze pewne skrupuły, kiedy wyjmował z kredensu kieliszki. Ale po drugiej kolejce starki zaczął patrzeć na sytuację mniej tragicznie.

Właściwie, to sam uważał — mówił, platając potężną szynkę, — że... tego... daj swój talerz.

— Ale, ma się rozumieć, — przytakiwał gość, odbierając z jego rąk napełniony talerzyk. — Może masz kabu!... Czekajno, czekaj... Kazio ma cudowny sos, swojej roboty, do mięsa! Gdzie te lefon?

W dziesięć minut później zjawili się zdyszani pan Kazimierz. Przed sobą niósł zawiniętą w gazetę słoik. Nowy gość jednym rzutem oka ogarnął sytuację, poczem

nie. Akcentowała wszystkie pierwiastki mocne, przejawiała. Nie miała w sobie nic z klasycznej formy.

Autor gestem głębokiej pogardy i oburzenia wypowiedział się przeciw ujęciu aktorki i oświadczył jej skromnie:

— Ja nie jestem nowoczesny. Ja jestem wieczny!...

### SHAW I NANSEN

Gdy Bernard Shaw spotkał się pewnego razu z Nansenem, weszli w rozmowę na temat bólu głowy, gdyż obydwa na to cierpieli.

— Czy pan nigdy nie starał się znaleźć lekarstwa na ból głowy? — spytał Shaw z zaciekawieniem.

— Nie, — odparł Nansen zdziwiony.

— To ciekawe, — mówił humorysta, — narażał pan życie na to, żeby znaleźć nikomu niepotrzebny blegun północny, a nie przedsięwziął pan nic dla walki z bólem głowy, na co cierpią wszyscy ludzie.

### PRZYGODA TWAINA

Marek Twain, nim jeszcze zdążył się wybić, żył w biedzie i siedział w długach po uszy.

Wierzyliście ciągle go nachodził. Pewnego dnia przeprowadził się i chciał swych prześladowców wprowadzić w błąd, na drzwiach swego nowego mieszkania wypisał wielkimi literami: Umywalnia. Gdy któryś z podejrzliwych próbował zastukać do drzwi humorysty, Twain odpowiadał: Zająte. To oczywiście skutkowało.

błogi uśmiech wykwitł na jego szczerem obliczu.

— Ha, ha, ha — rzekł, kiwając głową z uznaniem — a człowiek w domu naleśnikiż panie, z serem... Który mój talerz?...

Pan Józef krzątał się zżawo koło gości, pocieszając się w duchu, że, ostatecznie, wszystkiego jest tyle... ech!

Talenty kulinarne pani Jadwigi zatriumfowały w całej pełni. Pewną rolę grało też długie wyposzczenie się karnych małżonków, którzy, nie zrażając pochwał i uznania dla pani domu, popierali wydatnie swój entuzjazm czynem.

— Dajcie no tego prosiaka teraz, — zadysponował Władzio, kiedy skończyła się sztuftada. — Daj, daj... ja pokraję. To trzeba umieć... Tobie od szynki?... Proszę...

— Starka wyszła! — zaniepokoił się Kazio.

— Nie, nie, mamy wiśniówkę. A może wina?... — zaproponował pan Józef.



— To do indyka. — zdecydował się Władzio. — Wiwat, panowie! Pod wiśniówkę poszedł cały Józef, a Zosia czekała u matki, aż czas prosiak. Nie chcąc profanować indyka, resztę wódek panowie wy-

pili pod schab i cielęcinę.

Doskonały indyk rzeczywiście był koroną przyjęcia. Wino przysadziło się teraz bardzo.

Ohdarzeni z natury dobrami apetytami, przyjaciele wyteżali wszystkie siły, by nie dać sobie zrobić krzywdy. Pan Józef nie pozostawał w tyle, doszedłszy do wniosku, że jest to jedyny sposób, by część święconego została w rodzinie.

Co pewien czas pojawiała się we drzwiach przerażona twarz Zosi, śledzącej ze zgrozą postępy strasznego spustoszenia na stole. Ona też zwiastowała grobową wieść powracającej pani Jadwidze.

Cichy jęk rozpaczliwej zelektryzował trzech panów, którzy na progu pokoju ujrzeli żywy posąg bólu.

Posąg potoczył konającym wzrokiem po pobojowisku, na którym bieleły się kości indyka oraz wyszczerzona czaszka prosiaka i wyrzekł tylko jedno słowo: — Świnie!



KATASTROFA

— Czegóż pan się śmieje?!  
— Tamten pan jest przecież dyrektorem towarzystwa, gdzie się ubezpieczyłem od wypadku!



TAJNIKI TEMPERATURY

— Nieszczęsna! Pani kąpie dziecko w wodzie o 45 stopniach?!

— Ależ, panie doktorze, co takie małe dziecko jeszcze wie o temperaturze?



MUZYKALNE STANOWISKO

— Wiesz, Franiu, co do mnie to przekładam flet nad fortepian.



SJAMSCY BRACIA

— Słuchaj, jeżeli to do mnie telefon, powiedz, że mnie niema w domu!



ZEBRAK

— Macie tu, dobry człowieku.  
— Dziękuję, dobrodziejko. Czy mógłbym też dostać trochę benzyny do mojego auta?

## Rozmaitości

### ZNAKI SZCZEGÓLNE

Interesant: — Pan dyrektor jest chyba przesadny, że obu kasjerów ma garbatych. Garbus, podobno, przynosi szczęście.

Dyrektor banku: — Ależ, to wcale nie o to chodzi; zależy mi jedynie na tem, aby nasi kasjerzy mieli wybitne znaki szczególne.

### ODWAGA

— Jak pan śmiał pocałować wczoraj wieczorem moją córkę?

— Dziś w dzień, sam się temu dziwię.

### POCIECHA

Leśniczemu zdechł ukochany stary pies.

— Teraz mam już tylko ciebie — mówi leśniczy do żony.

### SZARADA

— Co to jest? Pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie nie chodzi, czwarte się rodzi?

— Nie wiem.

### DYSKRETNY ALARM

W przedziale kolejowym siedzi mamusia z dwoma chłopczykami. Na jednej stacji młodszy chłopczyk, korzystając z nieuwagi matki wyszedł z pociągu.

Kiedy pociąg ruszył, starszy synek pyta:

— Mamusiu, co to była za stacja, którąś przejechali?

— Pruszków, synku. A dlaczego się pytasz?

— Bo Stasio tam wysiadł.

GEOGRAFICZNY KALENDARZ

Młoda para amerykańska odbywa podróż poślubną po Włoszech. Siedzą właśnie w gondoli i zachwycają się pięknymi widokami.

— Kochanie — pyta ona — jak się nazywa to miasto? Wenecja czy Florencja?

— A jaki to dziś dzień?

— 30 czerwca.

On wyciąga z kieszeni kalendarzyk i zaczyna szukać:

— 25... 26... 27... aha, jest: Wenecja!

### ANIOL

— Mamusiu, co to takiego anioł?

— Widzisz, kochanie, jest to istota w rodzaju człowieka, lecz o wiele piękniejsza i może fruwać.

— To chyba nieprawda, mamusiu, bo tatuś naszą nową pokojówkę nazywa aniołem, a ona przecież nie lata.

— Ach tak! No to zobaczysz jak polecą!

### USPOKOJENIE

Późno w nocy przed dom jednego z „nepmanów“ zajeżdżało auto, z którego wysiadło kilku uzbrojonych mężczyzn i zaczęli się dobijać do mieszkanca. Nepman i cała jego rodzina w rozpacz. Nie wiedzą co wpraw chować.

Pała książki, chowając listy i wyrzucając pieniądze. W tem odzywa się głos z za drzwi:

— Nie bójcie się, towarzysz Nepman. My nie z G. P. U. z rewizją, myśmy tylko rabować przyszli.

### BEZCZELNOŚĆ

W wagonie.

— Przepraszam pana, czy nie może mi pan pożyczyć na chwilę swych okularów; bez okularów nie dowidzę i nie mogę czytać.

Cokolwiek zaskoczony śmiałością swojego sąsiada, czytający gazetę zdejmując okulary i podaje je.

— Dziękuję panu. Ponieważ pan teraz i tak nie może czytać, to poproszę i o gazetę.

### WYBÓR ŚMIERCI

Blazen pewnego radcy indyjskiego został skazany na śmierć za obelgę.

Na jego prośbę o ulaskawienie radza rzekł:

— Jedno mogę dla ciebie zrobić. Wybierz rodzaj śmierci.

— Pozwól mi o władco umrzeć ze starości.

Radza roześmiał się i darował mu życie.